

# Zrzutowisko „Pierzyna” w Malcanowie

1







Zrzut w pierwszych dniach kwietnia 1944 r. był pierwszą (i jedyłą) operacją, która została przeprowadzona na „Pierzynie”. Jednakże samo zrzutowisko wyznaczone zostało już w roku 1943. 14 września 1943 r. z bazy lotniczej Tempsford w Wielkiej Brytanii, o godz. 18.07 wystartowały dwa samoloty typu Halifax, których celem była właśnie „Pierzyna”. Niestety, pierwszy z samolotów został ostrzelany przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą i rozbił się nieopodal Esbjerg w Danii. Zginęło trzech skoczków Cichociemnych: ppor. Kazimierz Lewko pseudonim „Palec”, ppor. Władysław Siakiewicz pseudonim „Mruk”, ppor. Ryszard Skowroński pseudonim „Lechita” oraz cała brytyjska załoga. Druga z maszyn miała więcej szczęścia, ale niestety samolot nie odnalazł właściwego miejsca i bez zrzucenia ładunku (na pokładzie nie było skoczków) powrócił do bazy. Dowódca meldował, że krążył w rejonie Mińska Mazowieckiego, jednakże nie zauważył świateł, które miały oznaczyć miejsce zrzutu. Noc z 14 na 15 września 1943 r. nazwana została „czarną nocą” w 138 Dywizjonie Specjalnego Przeznaczenia, którego samoloty leciały do Polski. Z 11 maszyn, które wystartowały (jeden z Halifaxów został zawrócony ze startu z powodu odkrytej w porę usterki) cztery zostały utracone, a cztery kolejne były poważnie uszkodzone. Niedługo potem cała operacja powietrzna „Riposta”, w ramach której prowadzone były loty do Kraju, została wstrzymana.



Wznowienie akcji lotniczej miało miejsce 3 kwietnia 1944 r. Dlatego też z dumą powiedzieć możemy, że zrzut na „Pierzynie” był jednym z pierwszych, jakie zrealizowano w czasie największego nasilenia lotów – w maju i kwietniu 1944 r. Wystartowało wówczas 239 samolotów, 130 z nich wykonało zadanie i szczęśliwie powróciło do bazy (przypadki nieudanych wypraw związane były głównie z nieodnalezieniem wyznaczonego zrzutowiska). Pierwszej nocy akcji do Polski wyruszyło 16 załóg lotniczych (12 wykonało zadanie). Tylko na pokładach dwóch Halifaxów znajdowali się skoczkowie. Poza „Pierzyną” skakali oni na zrzutowisko „Zegar” – położone (po sąsiedztwu względem Malcanowa) w Olesinie w gminie Dęba Wielkie.







Jak oznaczano miejsca, gdzie załogi zrzucać miały zaopatrzenie oraz gdzie skakać mieli spadochroniarze? Często padała odpowiedź, że żołnierze Armii Krajowej (lub Batalionów Chłopskich, bo pamiętać trzeba, że niejednokrotnie to oni stanowili zabezpieczenie zrzutowisk) rozpalali ogniska dla oznaczenia właściwego miejsca. Tak jednak nie było. Używanie otwartego ognia było zbyt niebezpieczne w warunkach konspiracji. Zbyt łatwo mógł on zdemaskować przygotowania do odbioru zrzutów. Wykorzystywano więc latarki. Zaopatrzone w lustra i soczewki dawały pionowy snop światła. Po umieszczeniu ich w niewielkich zagłębieniach były niemal niewidoczne z powierzchni ziemi, zaś łatwo było dostrzec je z powietrza. Na wyznaczonym terenie układano umówiony znak (zazwyczaj literę). Było to hasło. Odzewem zaś był sygnał nadawany światłami przez nadlatujący samolot. Dzięki temu oczekujące na ziemi oddziały wiedziały, że załoga znalazła właściwe miejsce i przystępuje do zrzutu. Zasobniki ze sprzętem starano się wyrzucać ze stosunkowo niewielkiego pułapu, aby nie miały możliwości zbyt daleko odlecieć (w meldunkach znajdujemy informacje, że np. wysokość 400 m była już zbyt duża). Dowództwo oddziałów, które przyjmowały zrzuty, nie wiedziały co (lub kogo) będą odbierać. W relacjach z „Pierzyny” znajdujemy zapisy o tym, że wielkim zaskoczeniem było dla żołnierzy na ziemi pojawienie się spadochroniarzy.

Co otrzymywali żołnierze Podziemia w zrzutowych zasobnikach? Możliwości było bardzo wiele. Oczywiście, najbardziej oczekiwana była broń palna. Jednakże w zasobnikach znaleźć też można było materiały wybuchowe do przeprowadzania akcji dywersyjnych, radiostacje wraz z częściami zapasowymi, medykamenty i środki opatrunkowe, składane rowery, a nawet agregat prądotwórczy lub specjalnie zaprojektowany (by mieścił się w zasobniku) spadochroniarski motocykl.







► Na zrzutowisku w Malcanowie zrzucono głównie broń. Co ciekawe, była to broń niemiecka (najczęściej ze zrzutami lotniczymi kojarzona jest broń brytyjska, jak chociażby słynne pistolety maszynowe STEN). Arsenał lokalnych oddziałów Armii Krajowej powiększył się o 20 pistoletów maszynowych MP 40 oraz dwa lub trzy karabiny maszynowe, ponadto kilka rewolwerów i materiały wybuchowe. W jednym z zasobników znajdowało się też pięć radiostacji wraz z osprzętem.

O Cichociemnych mówi się czasem „elita dywersji”. Czy zatem kpt. Zygmunt Sawicki, pseudonim „Samulik”, ppor. Marian Pokładecki pseudonim „Zoli”, ppor. Jan Biezuński, pseudonim „Orzyc” i sierż. Stanisław Biedrzycki, pseudonim „Opera”, którzy wylądowali na „Pierzynie”, mieli za zadanie dezorganizowanie niemieckiego transportu, przeprowadzanie brawurowych akcji z bronią w ręce i szkolenie żołnierzy, jak skutecznie szkodzić wrogowi? I tu może pojawić się rozczarowanie, ale ich zadania były inne. Wszyscy czterej skoczkowie byli specjalistami od łączności. Podporucznik Biezuński początkowo przebywał w Warszawie, następnie znalazł się w Lublinie i organizował łączność w oddziałach partyzanckich. Ppor. Pokładecki został przydzielony do Kieleckiego Okręgu AK, gdzie zajmował się szkoleniem obsługi radiostacji. Kapitan Sawicki i sierżant Biedrzycki pozostali w stolicy, służyli w Komendzie Głównej Armii Krajowej, obaj wzięli udział w Powstaniu Warszawskim. Spośród czterech skoczków trzech przeżyło wojnę. Sierż. Stanisław Biedrzycki został ciężko ranny 14 września 1944 r. podczas walk w Śródmieściu, trzy dni później zmarł.



# Dziękujemy za uwagę



Jan Sawicki kl. 5a

Antoni Sobota kl. 5a